

JACEK CIEŚLAK

Open'er ma tak atrakcyjny program jak najważniejsze europejskie festiwale ▶ A12

rp.pl/kultura



Prof. Rzepliński stał się czołowym politykiem Platformy – mówi Stanisław Piotrowicz

tv.rp.pl

Pokolenie temu, w drugiej połowie lat 80., mało kto zapowiadał upadek realnego socjalizmu – później przechrzczono go na komunizm – i rozkład Związku Radzieckiego. Odwrotnie; nawet tak znani sowietolodzy jak Zbigniew Brzeziński przyjmowali, że ZSRR nie może upaść i będzie świat. Gdy stało się inaczej i w ślad za tym Francis Fukuyama przedwcześnie ogłosił koniec historii, tysiące sowietologów, zwłaszcza amerykańskich i brytyjskich, poszukując uzasadnienia swego istnienia, przekwalifikowali się na fachowców od przemian ustrojowych w naszę i będzie świat. Stali się znawcami złożonych kwestii przekształceń politycznych, prawnych, kulturowych i społecznych, a nade wszystko ekonomicznych i finansowych. Było na to największe zapotrzebowanie, a i opłacało się nie najgorzej.

Szybko wyłonił się i rozwinął cały nurt interdyscyplinarnej wiedzy. I, oczywiście, pseudowiedzy – „tranzytologii”. Termin ten nie zagodził w polskim żargonie nauk społecznych, inaczej niż „transitologia”. Powszechnym pragnieniem osób parających się naukami społecznymi, zwłaszcza ekonomią – od prostych wyrobników po luminary – stało się posiadanie choć jednego artykułu czy referatu na temat „transition”, czyli przechodzenia od gospodarki socjalistycznej do kapitalistycznej albo, jak kto woli, od planu do rynku. Dziś literatura przedmiotu jest tak bogata, że gdyby nie ucyfrowienie, to jej zbiory nie pomieściłyby się w żadnej tradycyjnej bibliotece.

Historia dwa razy się nie powtarza, ale coś podobnego dzieje się obecnie. Bez wątpienia wyłoni się brexitologia – interdyscyplinarna wiedza o uwarunkowaniach, przebiegu i skutkach wychodzenia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Skutkach sięgających daleko poza ten kraj oraz naszą grupę integracyjną i daleko poza dającą się dziś przewidzieć przyszłość. Z czasem ujawnią się zarówno negatywne, jak i pozytywne skutki Brexitu, choć tych drugich będzie zdecydowanie mniej.

Nieracjonalność

Najciekawsze jest to, że decyzja o Brexicie, choć określana jako trzęsienie ziemi, sama z siebie nie spowodowała strat materialnych. Żadna powódź nie zatopiła urodzajnych farm, nie spłonęła żadna fabryka, nie zawałił się żaden most, nie stłukła się żadna szklanka whisky. Nie spadł nawet włos z głowy premiera Davida Camerona.

Szokowo zmieniają się natomiast czynniki psychologiczne i polityczne – indywidualne i społeczne oczekiwania oraz krajowe i międzynarodowe pola wyborów. A to zwiększa obszar niepewności i utrudnia podejmowanie racjonalnych decyzji. Nade wszystko zaś zmienić się muszą, niekiedy radykalnie, instytucje, a więc regulacje prawne rządzące procesami gospodarczymi: od przepisów w sprawie handlu zagranicznego po zasady rządzące ponadgranicznym przepływem ludzi. To dobitnie pokazuje, jak fundamentalne znaczenie mają w współczesnej gospodarce ustalone reguły gry. Ale ten bardzo zły czas to bardzo dobry okres dla ekonomistów, a zwłaszcza dla prawników, bo znowu więcej tu pytań niż odpowiedzi.

Najczęściej padające pytania dotyczą doraźnych skutków decyzji niewielkiej, ale jednak większości Brytyjczyków, którzy wzięli udział w referendum 23 czerwca i opowiedzieli się za wystąpieniem ich kraju z Unii Europejskiej. O ile może spaść (bo spadnie) PKB na Wyspach i na kontynencie? Jak wzrośnie bezrobocie

(bo wzrośnie)? Czy dalej osłabiał się będzie funt? Czy Szkocja opuści Zjednoczone Królestwo? Ilu Polaków wyjedzie z Wielkiej Brytanii? Ilu spośród z nich wróci do Polski i czy to dobrze czy źle? Czy spadną ceny nieruchomości w Londynie? A w Polsce; czy jeszcze podrożeje euro, a zwłaszcza frank szwajcarski? A może by tak Polesxit? Tych pytań jest więcej i nie należy ich lekceważyć, ale pragnę tym razem zwrócić uwagę na coś dużo ważniejszego – na perspektywę gospodarki rynkowej i przyszłość świata.

Gdyby z Unii postanowiły wystąpić maleńkie Luksemburg albo Malta czy Słowenia albo Estonia, zamieszanie też byłoby niemałe, ale Wielka Brytania to wielki problem. Najważniejsze jest zrozumienie, dlaczego większość zagłosowała wbrew temu, co podpowiadał rozsądek ekonomiczny. Ale to pytanie bardziej do brexitologów-socjologów niż ekonomistów.

Sporo z tych 51,9 proc. opowiadających się za Brexitem nie zdawało sobie sprawy, za czym optują. No i popełniono błąd o wymiarze histo-

czercwcowe w Wielkiej Brytanii, wielce ryzykowny będzie jesienny plebiscyt we Włoszech. Głosujące masy często w ogóle nie biorą pod uwagę dalekosiężnych konsekwencji własnych wyborów. Powiada się „moja chata z kraju”, nie myśli się, co taka czy inna decyzja oznacza dla innych, daleko stąd. A w przypadku Brexitu oznaczać to może wiele bardzo niedobrego.

Awanturnictwo polityczne

Ktoś może liczyć na to, że Brexit automatycznie uruchomi wielką falę reform racjonalizujących międzynarodowe stosunki gospodarcze, zwłaszcza funkcjonowanie Unii Europejskiej, które pozostawia wiele do życzenia. Oby się nie ludził, ale obawiać się można, że rozgorzeje istny festiwal głupoty przejawiający się w zgłaszaniu rozmaitych niedorzecznych pomysłów. A te do rzeczy, miast doskonalic funkcjonowanie UE, mogą je komplikować i dodatkowo pogarszać sytuację, jak choćby skądinąd

we, że nic konstruktywnego do sprawy nie wnoszą.

Nasz akces do euro

Polska – kraj, który na europejskiej integracji skorzystał jak mało kto – powinna wspierać działania sprzyjające kontynuacji tego procesu. Najdalej posuniętym ruchem byłoby zgłoszenie akcesu do wspólnego obszaru walutowego euro. Byłby to silny impuls dla dalszej konsolidacji procesu europejskiej integracji, a zarazem dla wzmocnienia polskiej gospodarki poprzez eliminację ryzyka kursowego i zmniejszenie kosztów transakcyjnych handlu zagranicznego. Oczywiście, jeśli nastąpiłoby to pod określonymi warunkami, z których najważniejszy to przystąpienie do euro z korzystnym dla naszej gospodarki kursem walutowym, czyli z takim, który gwarantowałby konkurencyjność sektora eksportowego. Polska bowiem, jeśli chce się rozwijać w tempie ponadprzeciętnym, musi realizować strategię wzrostu stymulowanego przez eksport.

na Brexit nałoży się Grexit, będzie to koniec Unii Europejskiej, jaką znamy.

Brexit zatem trzeba postrzegać nie tylko gospodarczo i w wymiarze kontynentalnym, lecz kontekstowo i globalnie. Jeśli wybory w USA wygra Donald Trump, jeśli pogorszą się stosunki Rosji z NATO, zwłaszcza z państwami jego wschodniej flanki, jeśli jeszcze bardziej spowolni się wzrost gospodarczy Chin, to marnie wyglądać będzie nie tylko przyszłość Brytyjczyków i Europejczyków, ale dojdzie do tego, co w książce „Wędrujący świat” nazwałem Jeszcze Większym Kryzysem. Jesteśmy na jak najlepszej – to znaczy na jak najgorszej – do tego drodze.

Wciąż chcę wierzyć w zdrowy rozsądek polityków, którzy powinni mieć większą zdolność prawidłowego definiowania potrzeb swoich państw i społeczeństw oraz określania dróg prowadzących do ich zaspokajania.

Grudniowe porozumienia klimatyczne w Paryżu pokazują, że możliwe są rzeczy „niemożliwe”, jeśli tylko – bagatel! – chce się i wie, jak to osiągnąć. Może na obecnym zakręcie historii politycy wykażą umiejętności dalekosiężnego spojrzenia i dadzą odpór populizmowi. Wymaga to jednak odejścia od utopii neoliberalizmu, który nie jest panaceum na piętrzące się trudności, bo ze swej istoty być nie może, gdyż sprzyja wzbogacaniu się nielicznych kosztem większości. Wymaga to też oddalenia – także w Polsce – „dobrej zmiany” – iluzji, że takim panaceum może być zbiurokratyzowany kapitalizm państwowy. Trzeba pójść drogą nowego pragmatyzmu, który poprzez odpowiednią synergię instytucji rynku i państwowej ingerencji troszczy się tak w skali gospodarek narodowych, jak i w ujęciu międzynarodowym i ogólnoswiatowym o potrójną dynamiczną równowagę: gospodarczą, społeczną i ekologiczną.

Globalizacja wciąż korzystna

Warto zdać sobie sprawę, że Unia Europejska jest uważnie obserwowana w innych częściach świata, tam gdzie procesy integracyjne są znacznie mniej zaawansowane – m.in. w Mercosur w Ameryce Południowej i ASEAN w Azji Południowo-Wschodniej, w SADC na południu Afryki i ECOWAS na jej zachodzie – a teraz spowalniane i odraczane. Skoro Europejcykom coś nie wychodzi, to może nie warto? Warto, bo regionalne integracje to bardzo dobry sposób na twórcze dostosowywanie się do nieodwracalnej globalizacji.

Wciąż jestem przekonany – bo to nie wiara, lecz wiedza, choć brexitologia będzie ją weryfikować – że dobrze sterowana globalizacja może być korzystna dla harmonijnego rozwoju światowej gospodarki i tej jej części, którą jest nasza Polska. Liberalizacja i integracja gospodarek narodowych w jeden powiązany i wewnętrznie sprzężony układ globalny to dobra recepta na przyszłość. Jeśli w obecnej sytuacji nie uda się stosowna ucieczka do przodu, to nie ma co zwać winy na Brytyjczyków czy Greków albo na Amerykanów czy Chińczyków. Trzeba ją zwać na błędy ekonomii i głupotę polityki, bo to są sprawcy trzęsienia Unii Europejskiej i chwiania się całego coraz bardziej zanarchizowanego świata. ©

Autor jest politykiem, profesorem nauk ekonomicznych, jest zatrudniony na stanowisku profesora zwyczajnego w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. W latach 1994–1997 i 2002–2003 był wiceprezesa Rady Ministrów i ministrem finansów w rządach SLD i PSL.

♦ JUTRO W „RZECZPOSPOLITEJ”

Kazimierz M. Ujazdowski o szansach na odnowienie polskiej polityki po Brexicie

Festiwal głupoty



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Ze strony polskich władz płyną propozycje „wzmocnienia” Unii, łącznie z postulatem nowego traktatu. Raz są one naiwne, innym razem na tyle ogólnikowe, że nic konstruktywnego do sprawy nie wnoszą – pisze były wicepremier.

rycznym. Skala demagogii i ogłupiania przez polityków i media była tak ogromna, że miliony ludzi dało się skłonić do zachowania nieracjonalnego. Racjonalny bowiem jest ten, kto działa na własną korzyść, biorąc pod uwagę informacje. A te bywały zmanipulowane czy wręcz zakłamanie. Nie można przecież przyjąć, że Anglicy i Walijczycy – odwrotnie niż Szkoci i północni Irlandczycy, których większość opowiedziała się za pozostawaniem w UE – świadomie głosowali ze szkodą dla siebie. Nie wiedzieli, co czynią i z czasem będą tego żałować. Niektórzy już żałują.

Wniosek z tego płynie oczywisty. Kolosalną odpowiedzialność dźwigają politycy i intelektualisci, dziennikarze i analitycy. Wszędzie, w Polsce też. Demokracja to wspaniała rzecz, wartość sama w sobie, ale trzeba uważać, bo większość może nie mieć racji, kierując się emocjami czy po prostu nie dysponując pełną i rzetelną informacją w wielce skomplikowanych sprawach.

Niepotrzebne było ubiegłoroczne referendum w Grecji, samobójcze –

słuszny postulat ograniczenia liczby komisarzy UE.

Na razie ubędzie jeden, brytyjski, choć mogłoby ich być o połowę mniej. Tylko o którą połowę? Przecież chodzi nie tyle o liczbę komisarzy jako takich, lecz spraw, którymi zajmować się mają brukselska polityka i biurokracja.

Lansowanie przez prawicowych nacjonalistów z Francji i Holandii (acz nie tylko) przeprowadzenia referendum podobnego do brytyjskiego to awanturnictwo polityczne. Tworzenie kilku odrębnych co do głębokości integracji struktur w UE to wzmocnianie sił odśrodkowych w sytuacji, która wymaga wspomagania integracji. Wzniesienie nacjonalizmów (oczywiście pod hasłem patriotyzmu, także ekonomicznego), kiedy potrzeba więcej wielokulturowości i otwarcia, to woda na młyn dezintegracji i konfliktogenności.

Słychać też rozmaite propozycje „wzmocnienia” Unii płynące ze strony polskich władz, łącznie z postulatem nowego traktatu. Raz są one naiwne, innym razem na tyle ogólniko-